

Dogmat o Wniebowzięciu NMP (2)



Tycjan, Assunta, 1516-1518, Santa Maria Gloriosa dei Frari, Wenecja

Na chwałę Wszechmocnego Boga, który specjalną łaskawością obdarzył Dziewicę Maryję, ku czci Syna Jego, nieśmiertelnego Króla wieków oraz Zwycięzcy grzechu i śmierci, dla powiększenia chwały jego Błogosławionej Matki, ku niewypowiedzianej radości całego Kościoła powagą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, ogłaszamy, oświadczamy i określamy jako dogmat prawdę przez Boga objawioną, że Niepokalana Bogarodzica zawsze Dziewica Maryja, po dopełnieniu życia ziemskiego z ciałem i duszą została wzięta do nieba.

Pius XII, konstytucja apostolska „*Munificentissimus Deus*”, 1.11.1950

(...) Podstawową siłą napędową w kierunku [rozwoju dogmatu Wniebowzięcia] był kult Maryi; inspiracją i celem dogmatu były jakoby nie tyle elementy treściowe odpowiedniego orzeczenia, ile akt okazania czci, uwielbienia jego źródła. Można to dostrzec również w tekście przedstawiającym dogmat, kiedy mówi się tam, że dogmat zostaje ogłoszony na chwałę Syna, aby uwielbić Matkę i ku radości całego Kościoła. Dogmat miał być aktem czci, najwyższą formą uwielbienia Maryi. To, co

Wschód czyni poprzez liturgię, śpiew i obrzędy, na Zachodzie dokonało się w formie dogmatyzacji, która niejako miała być najuroczystsza formą hymnologii i przede wszystkim tak właśnie, jako akt czci, musi być rozumiana. Różni to pod pewnym względem dwa ostatnie dogmaty maryjne od wcześniejszych form tworzonego przez Kościół *Credo*, jakkolwiek charakter doksolologiczny, mniej czy bardziej wyraźnie, zawsze wchodził tutaj w grę.

Możemy powiedzieć zatem: w przypadku dogmatyzacji z 1950 r. chodzi o akt oddania czci Maryi, który uzyskując postać dogmatu powinien być niejako najwyższą i w najwyższym stopniu trwałą i niezmienną formą uwielbienia Matki, liturgią wiary. (...)

Możemy powiedzieć także: formuła o Wniebowziętej tłumaczy to, co stanowi wewnętrzny warunek czci. Każdy akt czci, związany z określeniem *sanctus* (*sancta*), zakłada życie z Panem; ma on sens tylko wtedy, gdy osoba darzona czią żyje i osiągnęła cel. Rzec by można zatem, że dogmat o Wniebowziętej jest stopniem najwyższej kanonizacji, kiedy to określenie “święty” rozumie się w najściślejszym znaczeniu, mianowicie: ten, kto w sposób pełny i niepodzielny jest uczestnikiem eschatologicznego spełnienia.

Tym samym jawi się już podstawowy kontekst biblijny, osłaniający ostatecznie całe orzeczenie. Jeżeli bowiem możemy stwierdzić, że teza o Wniebowziętej opisuje jedynie co do treści to, co wewnętrznie zakłada się i orzeka w najwyższym stopniu kultu, to niejako na jednym oddechu można i należy przypomnieć, że sama Ewangelia zapowiada kult Maryi i żąda go: «Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia» (Łk 1,48). Słowa te to zadanie dla Kościoła, a zapisanie ich przez Łukasza zakłada, że w Kościele jego czasów wysławianie Maryi już istnieje i że Ewangelista uważa je za misję zleconą Kościołowi na wszystkie pokolenia. To sławienie Maryi rozpoczyna jego zdaniem pozdrowienie Elżbiety: «Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła...» (Łk 1,45).

Joseph Ratzinger, fragment wykładu z 1975 roku w Puchberg koło Linzu

Drodzy przyjaciele! Nie poprzestawajmy na podziwianiu Maryi w Jej chwalebnym losie, jako osoby bardzo od nas odległej. Nie! Mamy patrzeć na to, czego Pan w swej miłości pragnął także dla nas, dla naszego ostatecznego przeznaczenia: byśmy żyli poprzez wiarę w doskonałym zjednoczeniu miłości z Nim, a tym samym żyli prawdziwie.

W związku z tym chciałbym zatrzymać się nad tym aspektem dogmatycznego stwierdzenia, gdzie jest mowa o przyjęciu do chwały niebieskiej. Wszyscy dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, że używając określenia «niebo», nie odnosimy się do jakiegoś miejsca we wszechświecie, do jakiejś gwiazdy czy czegoś podobnego, nie. Mamy na myśli coś o wiele większego i trudniejszego do zdefiniowania za pomocą naszych ograniczonych pojęć ludzkich. Przez to określenie «niebo» chcemy powiedzieć, że Bóg — Bóg, który stał się nam bliski — nie opuszcza nas nawet w chwili śmierci i po niej, lecz ma dla nas miejsce i daje nam wieczność; chcemy powiedzieć, że w Bogu jest dla nas miejsce.

Aby trochę lepiej zrozumieć tę rzeczywistość, popatrzmy na nasze życie: wszyscy doświadczamy tego, że dana osoba po śmierci nadal w jakiś sposób istnieje w pamięci i w sercu tych, którzy ją znali i kochali. Moglibyśmy powiedzieć, że w nich nadal żyje jakaś część tej osoby, lecz jest jakby «cieniem», ponieważ także to przetrwanie w sercu bliskich jej osób musi się skończyć. Bóg natomiast nigdy nie przemija, a my wszyscy istniejemy mocą Jego miłości. Istniejemy, ponieważ On nas kocha, ponieważ jesteśmy Jego pomysłem i On powołał nas do życia. Istniejemy w myślach i w miłości Boga. Istniejemy w całej naszej rzeczywistości, a nie tylko we własnym «cieniu». Nasza pogoda ducha, nasza nadzieja, nasz pokój opierają się właśnie na tym: że u Boga, w Jego myśli i w Jego miłości, nie tylko może przetrwać nasz «cień», lecz w Nim, w Jego stwórczej miłości jesteśmy strzeżeni i w Niego włączeni z całym naszym życiem, z całym naszym istnieniem w wieczności. To Jego miłość pokonuje śmierć i daje nam wieczność, i tę właśnie miłość nazywamy «niebem»: Bóg jest tak wielki, że jest w Nim miejsce również dla nas. A Człowiek Jezus, który jest zarazem Bogiem, jest dla nas gwarancją, że byt-człowiek i byt-Bóg mogą istnieć i żyć na wieki jeden w drugim. To oznacza, że z każdego z nas przetrwa nie tylko jakaś część, która zostaje nam, by tak powiedzieć, wyrwana, podczas gdy reszta ulega zniszczeniu; oznacza to raczej, że Bóg zna i kocha całego człowieka, to czym jesteśmy. I Bóg przyjmuje do swej wieczności to, co *teraz*, w naszym życiu — na które składają się cierpienie i miłość, nadzieja, radość i smutek — wzrasta i się urzeczywistnia. Cały człowiek, całe jego życie zostaje przez Boga wzięte i, w Nim oczyszczone, otrzymuje wieczność.

Drodzy przyjaciele! Uważam, że ta prawda powinna nas napełniać głęboką radością. Chrześcijaństwo nie głosi tylko jakiegoś zbawienia duszy w nieokreślonych zaświatach, gdzie to wszystko, co w tym świecie było dla nas cenne i drogie, miałoby zostać unicestwione, ale obiecuje życie wieczne, «życie w przyszłym świecie»; nic z tego, co jest dla nas cenne i drogie, nie ulegnie zniszczeniu, lecz będzie miało pełnię w Bogu. Wszystkie włosy na naszej głowie są policzone, powiedział pewnego dnia Jezus (por. Mt 10, 30). Świat ostateczny będzie dopełnieniem również tej ziemi, jak stwierdza św. Paweł: także stworzenie «zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych» (Rz 8, 21). A zatem staje się zrozumiałe, że chrześcijaństwo daje mocną nadzieję na świetlaną przyszłość i otwiera drogę do urzeczywistnienia tej przyszłości. My, właśnie jako chrześcijanie, jesteśmy powołani do budowania tego nowego świata, do pracy nad tym, aby pewnego dnia stał się «światem Bożym», światem, który przewyższy wszystko, co my sami moglibyśmy zbudować. W Maryi Wniebowziętej, która ma pełny udział w zmartwychwstaniu Syna, kontemplujemy urzeczywistnienie ludzkiego stworzenia według «świata Bożego».